

Prapremiera „Dolce Vita” w Kochanowskim

TEATR. Rzecz o niedojrzałym 30-latku, któremu marzy się słodkie życie.

Marcello, trzydziestoparoletni warszawiak z awansu społecznego, imię przejął po bohaterze słynnego filmu Felliniego „La dolce vita”. Marcello lepiej brzmi w świecie wybujałych aspiracji niż Marcel z jakiegos Grójca czy innego prowincjonalnego miasteczka, w którym się urodził. Zawodowo zajmuje się reklamą, a po godzinach próbuje być artystą, pisarzem. Na razie z miernym skutkiem. Mierne są i pozostałe jego życiowe osiągnięcia. Drogie mieszkanie kupił na kredyt, który będzie spłacać do końca życia. Nic dziwnego, że przygotowanie dla banku kampanii reklamowej dożywotniego kredytu kiepsko mu idzie.

Jeszcze gorzej wygląda jego życie osobiste. Od 10 lat tkwi w związku z Emmą, ale myśli o ślubie, a tym bardziej o rodzicielstwie napawa go przerażeniem. „Niedojrzałość jest cechą naszego pokolenia” - przyznaje. Od życia oczekuje przygody, zabawy, spełnienia także w jakichś wyższych, ambitniejszych rejestrach, ale wszystko mu się wymyka. Czas przecieka przez palce, głowa boli po kolejnej imprezie, wieczna narzeczona przypiera do muru i domaga się decyzji, szef stawia ultimatum, rodzice marudzą, pisana powieść nie zmierza do zakończenia. Wszędzie więcej ograniczeń niż wolności, której Marcello pragnie, ale której nie potrafi zdefiniować, bo brak



Wojciech Solarz jako Marcello-Marcel i Aleksandra Cwen w roli Emmy, jego narzeczonej.

mu wewnętrznego ładu i właściwie nie wie, czego chce. Żle ustawione kostki domina - takie skojarzenie przychodzi scenografia - nie położą się gładko. Jeź się przeszkodami, przez które bohater się przedziera. Znajdując się po raz kolejny pod ścianą, najłatwiej jest włączyć komputer, wejść na fejsa lub Pudelka albo włączyć ogłupiającą telewizję. W świecie odzyskanej społecznej wolności marzenie o słodkim, ale i wyjątkowym życiu pozostaje niespełnione, rozmyte w bez-

myślnym trwonieniu czasu, możliwości, uczuć.

Autorzy „Dolce Vita” są bystrymi obserwatorami życia swoich warszawskich rówieśników (nie jest to portret całego pokolenia). Stawiają diagnozę trafną, ale nie odkrywają niczego nowego. Operują oczywistościami, znanymi, już opisanymi i przez socjologów przeanalizowanymi. I tyle, a w finale lambada.

Przedstawienie trwa 2 godziny 40 minut. Nieźle się je ogląda, bo jest zabawne, efek-

towne - czasem też efekciarskie - i dobrze zagrane. Gościnnie występujący w Opolu Wojciech Solarz w roli Marcela naprawdę znakomity. Świetna scena z gderającymi rodzicami (Judyta Paradzińska i Jacek Dżisiewicz), rozmowa Marcela z Facebookiem (kapitałny Łukasz Wójcik), kabaretowa etiuda telewizyjna, w której obrywa się Polsatowi, parodystyczna scenka z pomenopauzalnym wyzwoleniem matki Marcela czy sceny z szefem (brawo Maciej Namysł).

160 minut to jednak trochę za dużo jak na okraszoną anegdotami opowieść o niedojrzałym 30-latku, który jak stał w rozkroku, tak pozostał, mimo chwilowej próby życiowego „ogarnięcia się”. Inspiracje Fellinim, Różewiczem i Ginsbergiem, na które powołują się autorzy, są powierzchowne, najwyraźniej widać je w luźnej konstrukcji zaczerpniętej z „Kartoteki”. Trzy „duże” nazwiska na afiszu zawsze fajnie wyglądają, ale ważniejsze, by widz krzyknął „łal” po spektaklu, a nie na widok afisza. Raczej nie krzyknie, ale też narzekać nie powinien.

IWONA KŁOPOCKA

iklopacka@nto.pl - 77 44 32 6031

Julia Holewińska, Kuba Kowalski „Dolce Vita”. Reżyseria - Kuba Kowalski, scenografia - Katarzyna Stochalska, muzyka - Radek Duda. Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu, Duża Scena, prapremiera 3 maja 2014.